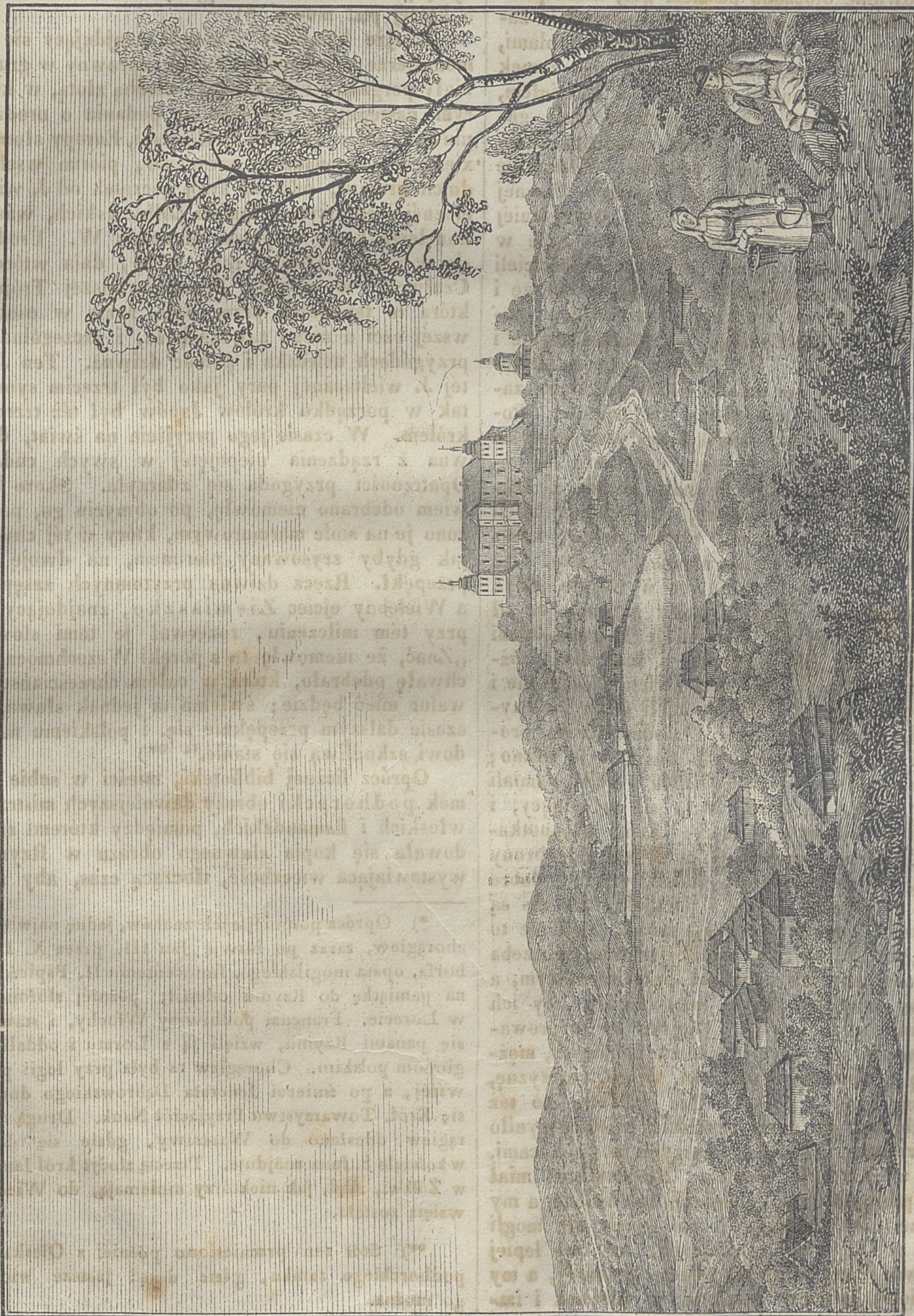
Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 41.** **Leszno, dnia 15. Kwietnia 1837.**



Zamek Podhorce, w Galicyi.

Zamek Podhorce w Galicyi.

(Tygodnik warsz. Wanda z roku 1823.)

Zamek Podhorce, wystawiony przez Koniecpolskich, a sławny urodzeniem matki Jana III., leży w Cyrkule Złoczowskim, na trakcie ze Lwowa do Brodów; z jednéj strony w odległości widać równinę otoczoną pasmem gór, które podpierają olbrzymie skały, z drugiéj porządnie zabudowane wioski, przedzielone rozległemi polami, a za niemi na wzgórzach ukazuje się zamek Podhorce. Pomiędzy zamkiem a kościołem, wystawionym w porządku korynckim, idzie gościniec murowany; cała okolica zasadzona drzewami, przyjemne tworzy widoki. Wszystkie dawne gmachy, po różnych częściach dawnéj Polski istniejące, odznaczają się szczególniéj rzadką sztuką mocnego budownictwa. Sale w zamku podhorskim (przez niedozór właścicieli znacznie dziś uszkodzone), zasługują na uwagę i świadczą o dobrym smaku pierwszych jego posiedzicieli; wszędzie widać wyzłacania bogate i piękne sztukaterye. W jednéj z sal jest biblioteka, założona przez dziada Koniecpolskich, zawierająca rzadkie rękopisma historyczne. Pomiędzy wielu innemi, najciekawszy jest rękopism wyprawy wiedeńskiéj; z niego umieszcza się następujący wyjątek: „Wyjechali Polacy z królem na wojnę, dosyć strojno, i z pompą; mieli siodła grzecznie oprawne, rzędy piękne, konie dobre, śmiałe, chociaż nie niemieckie frezy. Na te konie można wiele rachować w wojnie, gdyż koń jest orężem żywym, który przydaje do sił człowieczych chyżość i czyni je kawalerskiemi z piechotnych. Mieli kasanki i inne szaty różnéj barwy, złotem i srebrem świetnie osadzone i popstrzone różnemi farbami; mieli pióra i skrzydła orle, futra lamparcie i niedźwiedzie; proporcy i chorągwi rozmaitych dosyć było liczno; słowem straszni dla nieprzyjaciela i srodzy, śmiali sami w sobie, na liczbę mało się oglądający, i niedbali na fortece i harmaty. Lepsi do spotkania się z nieprzyjacielem w polu, niż do obrony miejsc, bo są serdeczni, ludzie wolni i dobre mający rynsztunki, konie i porządki; ale zaś są roskoszni i nieradzi wytrwają nodze, ztąd też to urosło przysłowie: że nieprzyjaciołom potrzeba jest ostróg, aby ich pobudzać przeciw naszym, a Polakom trzebaby znowu munsztuków, aby ich wstrzymać w junactwie. Wojsko to wyprowadzone na pole otworzyste, przeciw pohańcom, mężnie się z nimi spotkało, za wiarę, ojczyznę, wolność, żony i dzieci. Nie dziwota, bo też przed bitwą, na ziemi cesarskiéj wielu uczyniło Bogu votum. Pomiędzy naszymi a pohańcami, zaiste wielka była różnica. Nieprzyjaciel miał ludzie posłuszniéjsze, i bardziéj zniewolone, a my śmielsze i serdeczniéjsze; oni lepiéj się mogli bronić po fortecach i szańcach, my zaś lepiéj zdobywać; oni się lepiéj pilnują gromady, a my zaś więcéj jesteśmy rezolutni w bitwach i imprezach; oni się mniéj boją nędzy i niewoli, my zaś mniéj śmierci i żelaza, lecz ci i owi pospolicie tyle mogą, jaka jest dzielność i męztwo ich pana, bo w wielkich i niezwykłych zdarzeniach ......" Reszta kart w tém miéjscu tak jest zbutwiała, iż niepodobna nic czytać.

W tym samym rękopiśmie jest opisanie zdobytéj pod Wiedniem chorągwi, lubo niewiadomo, o któréj jest mowa. *)

Z téjże książnicy wyszedł znajdujący się w monasterze bazyliańskim mszał, oprawny w gruby biały pergamin i wykładany blachą złotą, w którym następujące znajdują się podania o urodzeniu Jana III.: Jan III. król polski, Europy słońce, xiężyca ottomańskiego zaćmienie, piorun wschodnich krajów, odebrał swój początek od J. wielmożnéj i starożytnéj familii Żółkiewskich, wnuki kanclerza kor., a potem Hetmana W. Urodził się w zamku Olesku roku 1624, dnia wtórego Czerwca, w wigilią Przenajświętszéj Trójcy, która to tajemnica przez całe życie w osobliwszéj czci u niego zawsze była, i szczególna w przygodach ucieczka i pomoc dziwna. Ten Jan, téj J. wielmożnéj pary jako był trzecim synem, tak w porządku królów Janów był też trzecim królem. W czasie jego przyjścia na świat, dziwna z rządzenia niepojętéj w swych cudach Opatrzności przygoda się zdarzyła. Skoro bowiem odebrano niemowlę, po obmyciu go, położono je na stole marmurowym, który w téj chwili, jak gdyby zrysowany piorunem, na dwoje się przepękł. Rzecz dziwna przytomnych zasępiła, a Wielebny ojciec Ziemiaszko, znajdujący się przy tém milczeniu, rozerwał je temi słowy: „Znać, że niemowlę to z poręki Wszechmocności chwałę odebrało, która w całém chrześciaństwie walor mieć będzie; świetna ta jednak sława, w czasie dalszym przepęknie się, i polskiemu narodowi szkodliwą się stanie." **)

Oprócz liczném biblioteki, mieści w sobie zamek podhorecki obrazy dawniéjszych mistrzów włoskich i flamandzkich, pomiędzy któremi znajdowała się kopia sławnego obrazu w Rzymie, wystawiająca wieczność, tłoczącą czas, aby nie-

---

*) Oprócz pomniéjszych znaków, jednę największą chorągiew, zaraz po bitwie Jan III. przez X. Denhorfa, opata mogilskiego, Innocentemu II. Papieżowi, na pamiątkę do Rzymu odesłał; późniéj złożono ją w Lorecie. Francuzi podbiwszy Włochy, i stawszy się panami Rzymu, wzięli ją z Loretu i oddali legionom polskim. Chorągiew ta była przy legii pierwszéj, a po śmierci Jenerała Dąbrowskiego dostała się Król. Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Drugą chorągiew odesłano do Warszawy, gdzie się dotąd w kościele Ś. Jana znajduje. Trzecią złożył król Jan III. w Żółkwi, zkąd, jak niektórzy mniemają, do Wiednia wziętą została.

**) Stół ten przeniesiono późniéj z Oleska do podhorckiego zamku, gdzie dotąd jeszcze widzieć go można.

zacierał zwycięztwa bohatera. Nad nią unosiła się sława; trzymająca popiersie Jana III. z napisem:

„Assertor christianitatis, flagellum Turcorum.“ (Wybawca Chrześciaństwa, pogromca Turków.)

Prócz innych malowideł, zachowano w porządku portrety familijne Koniecpolskich, i obraz Koniecpola, miasta rezydencyonalnego majętności Koniecpolskich na Ukrainie. Pod tym obrazem dopisano złotemi litterami, że Stanisław Koniecpolski miał swoich miast 170, a wsi na Ukrainie 740. W zbrojowni znajdują się sztandary szwedzkie, tatarskie i tureckie bunczuki, szyszak srebrny, dawne zbroje, buława hetmańska, dwa łuki w srebro oprawne, znaki, które przed Wezyrem noszono, pałasze, kilka pancerów husarskich i wiele innych wojennych rynsztunków. Prócz tego znajdziesz tutaj wspaniałe kobierce i naczynia Tureckie, zabrane pod Wiedniem przez Jana III., wspaniałe łoże dziada Koniecpolskich, świeczniki i puhar znacznéj wielkości, w srebro oprawny, własność Stanisława Koniecpolskiego.

Osobliwsze zwyczaje i obrządki rycerstwa w wiekach średnich.

Najwyższym militarnym i politycznym zaszczytem w wiekach średnich, ostatnim szczeblem do świątyni chwały, jak w ówczas nazywano rycerstwo, był obrządek pasowania na rycerza.

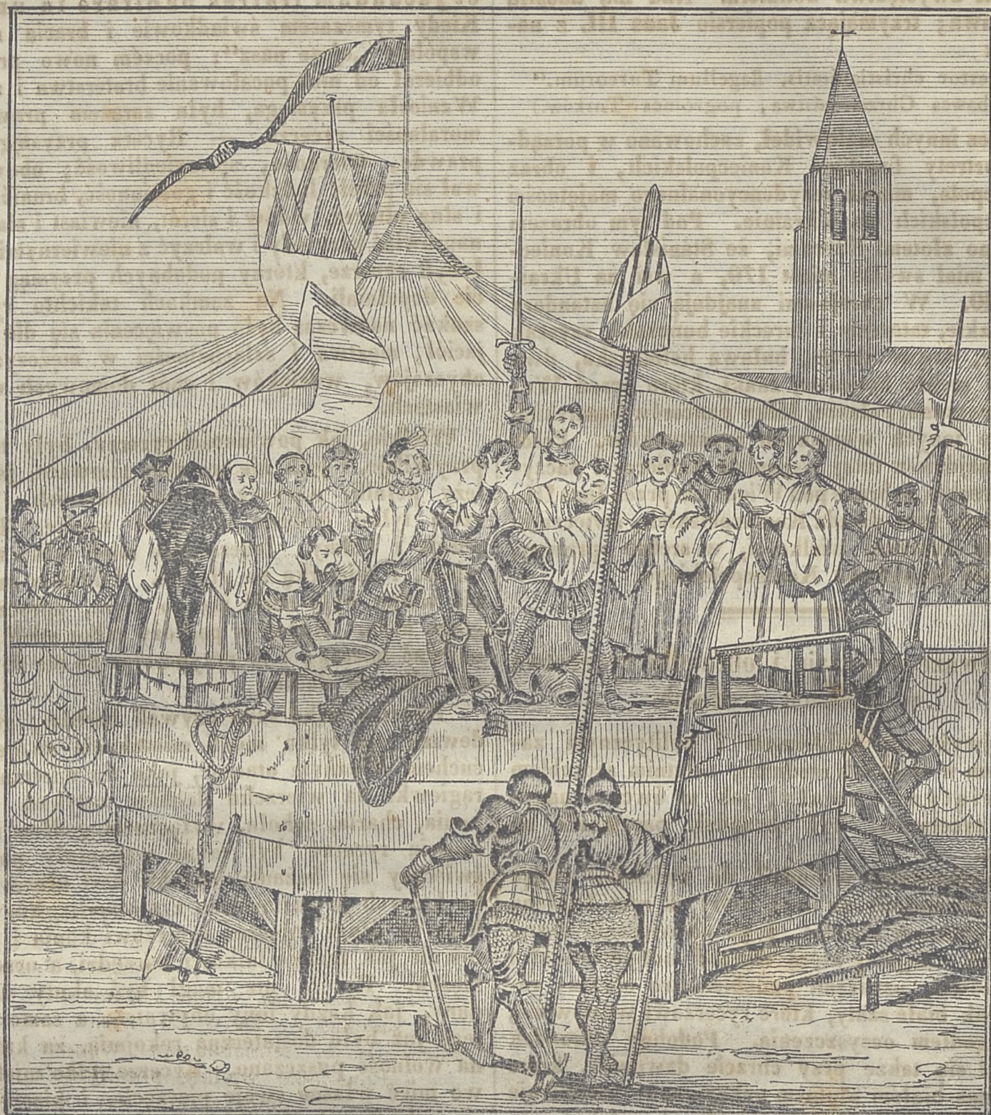
Przyjmowany wchodził do kościoła, mając miecz zawieszony na szyi, który w ręce kapłana przed ołtarzem składał, i po poświęceniu nazad odbierał. Kąpiel, którą wprzód odbyć musiał i świadkowie, oznaczali podobieństwo chrztu; równie jak białe szaty, które rycerzowi wdziewano, były godłem oczyszczenia. Podobny obrządek używał się także przy chrzcie dzwonów, które naówczas białém płotnem pokrywano: uściśnienie skroni [l'accolade] przypominało obrządek bierzmowania. Trzy uderzenia płazem po ramionach i po szyi klęczącego przed ołtarzem z założonemi rękami rycerza, działy się na cześć Trójcy świętéj, i na pamiątkę policzka, który Chrystus od Annasza otrzymał; i miały mu przypominać wytrwałość i cierpliwość, jakie w niebezpieczeństwach zachować był powinien.

Dniem przed pasowaniem rycerz obowiązany był pościć, spowiadać się i komunikować, jako też przez całą noc czuwać zbrojno w kościele przed ołtarzem, lub na grobie jakiego świętego. Postrzygano mu włosy z przodu na czole, zapewne dla wygodniéjszego wdziania hełmu, i na podobieństwo postrzyżyn zakonnych. Pasowanie na rycerstwo nadawało pasowanemu niemniéj święty i niestarty charakter, jak namaszczenie na kapłaństwo. Po udzianiu rycerzowi białéj szaty, kapłan intonował lub odmawiał psalm zaczynający się od słów „Ecce quam bonum et jucundum fratres habitare in unum.“ Kiedy tymczasem świadkowie i bracia mówili wspólnie „ojcze nasz“; poczém nowo przyjęty odbierał od nich pocałowanie braterstwa i zgody. Wzniosła przysięga, była zarazem prawidłem moralności rycerza. — Rycerz przysięgał na prawdę, wierność, sprawiedliwość; obowiązywał się pełnić ludzkość i gościnność, bronić wiary i sług ołtarza, wdów i sierót, niewiast i słabych; naprawiać krzywdy i walczyć z niewiernymi i t. d. I byli rycerze, którzy podobnych przysiąg święcie dopełniali. Na zamkach takichto rycerzy szukać naówczas było poświęcenia się dla przyjaciół, męztwa i szlachetności w mężczyznach; obyczajów, wdzięków i cnót domowych w niewiastach.

Wielkie, jak powinności rycerzy, były też ich przywileje, i jeśli nie wszyscy pierwsze, jak należy pełnili, wszyscy używali ostatnich. Rycerzom tylko godziło się nosić kopije, (lances) zbroje i hełmy. Jenerałowie mieli tylko tarczę, miecz, i misiurkę na głowie. Ludziom prostym nie wolno było nosić innego oręża, oprócz długiego noża. Kupcy w podróży tylko mieli prawo używać miecza; i to przypasując go nie do boku, ale tylko do siodła.

Rycerze tylko sami używali herbów, godeł i dewiz; oni tylko mogli mieszkania swoje łańcuchem żelaznym otaczać, jako też wietrzne chorągiewki na wierzchu dachów zatykać. Obok konia, charta, sokoła, wyłącznem godłem i własnością rycerzy był także wspaniały paw', i świecący się bażant: ozdoba uczt uroczystych, na których je zastawiano z piórami. Nie wolno było za długi zabierać rycerzowi konia i oręża, równie jak rzemieślnikowi narzędzi, a uczonemu xiążek. Rycerz nie mógł być okuty w kajdany, jak każdy inny obywatel; a samo słowo jego już było dostateczną rękojmią, za którą go na wolność puszczano. Rycerze tylko mieli prawo mieć własne swoje pieczęcie, i pieczętować się jak Karól Wielki, głowicą swego miecza. „Ostrzem jego,“ mawiał ów bohater, „otrzymam, a głowicą utwierdzam.“ — U nas w Polsce przywileje, w innych krajach samym tylko rycerzom służące, były wspólne całemu ogółowi szlachty; ztąd też szlachta zwała się pospolicie rycerstwem, albo stanem rycerskim. Byli jednak Polacy, jak n. p.: Jan Tarnowski, Zawisza Czarny, i inni, którzy od obcych monarchów otrzymywali za zasługi, osobne pasowanie na dostojność rycerza. Od czasów Henryka Walezyusza, czytamy w kronikach, iż każdy król przy koronacyi, bądź w kościele, bądź z majestatu na rynku krakowskim, pewną liczbę mieszczan na szlachectwo, a szlachty na rycerstwo pasował. Nie wiemy wszakże, czy tym sposobem pasowany rycerz, miał jakie osobne przywileje przed szlachtą.

We Francyi i w Niemczech, rycerze, jak u nas szlachta, wolni byli od wszelkich ceł i po-



Kara haniebna niegodnego rycerza.

datków; nadto wybierali od swoich wazalów osobny dla siebie samych podatek, na uzbrojenie synów, gdy ci rycerzami zostali; na wyprawę dla córek; na wykup z niewoli siebie albo swych dzieci; tudzież na koszta tak morskich jak lądowych podróży.

Rycerze, jak u nas szlachta, przez równych tylko sobie, to jest przez rycerzy, sądzeni być mogli. Żadne zagraniczne poselstwo nie obyło się bez nich, chociażby na czele jego był człowiek nierycerski, to jest uczony albo duchowny. Lecz największym w owych czasach przywilejem rycerzów było: że każdy z nich mógł znowu podług swéj woli drugich na rycerstwo pasować; i wielką przywięzywano wagę, kto od kogo ten zaszczyt otrzymał. Król francuzki, romantyczny Franciszek I., z ręki tylko Bayarda chciał przyjąć pas i złotą ostrogę. Wieczysty nieprzyjaciel jego, cesarz Karól V., gdy chciał bezpieczny przejazd przez Francyą otrzymać, żądał na to od Franciszka nie królewskiego, lecz rycerskiego słowa. Król nie pierwéj mógł włożyć koronę, aż wprzód rycerzem pasowanym został.

Każdy rycerz w zamkach i włościach swoich miał prawo odprawiać sądy. Oprócz tego władza sądownicza przywiązaną bywała niekiedy do pewnych posiadłości i tytułów dziedzicznych. We Francyi zachowywano pod tym względem osobliwszą różnicę stopni: i tak n.p. szubienica w zamku barona, stała na czterech słupach; w zamku kasztelana (Chatelain) tylko na trzech;

sędzia niższego stopnia miał także prawo skazania na szubienicę; ale szubienica musiała już być tylko o dwóch nogach. — Lecz jeśli wielkie były cześć i przywileje rycerza, nie mniejszą też była hańba, któréj ulegał, gdy się jakiémbądź przestępstwem, niegodnym swego stanu okazał, i kara, którą w ówczas ponosił, a któréj symboliczne obrządki zdawały się naśladować zdjęcie sakry kapłańskiéj. Winowajcę stawiano na rusztowaniu; obecny xiądz śpiewał głośno wigilie za umarłych; za każdym przestankiem, oprawca odrywał jedną część zbroi i oręża, i rozłamaną rzucał pod stopy winowajcy. Rycerską ostrogę odejmowano mu na kupie śmiecia; niewinnemu nawet koniowi jego ucinano ogon i grzywę; a tarczę jego z wytartém godłem i przewróconą do góry, włóczono w błocie za oślim ogonem. Po trzy razy oprawca zapytywał herolda o imię przestępcy, i za każdym razem herold wymieniając je, dodawał: iż to jest niepodobna, aby to było imię tego człowieka, którego widzi przed sobą; gdyż to jest zdrajca, tchórz, oszust, krzywoprzysiężca i t. p., stósownie do tego, jaką kto zbrodnię popełnił.

Ale nie dosyć na tém: po odarciu zbroi wylewano na głowę przestępcy naczynie gorącéj wody, aby zmyć z niego święty charakter rycerza; poczém zarzucano stryczek na szyję, i położonego na sankach, całunem okrytych, ciągniono do kościoła, gdzie xięża raz jeszcze nad nim psalm, jak nad umarłym, śpiewali. Po odbyciu tych wszystkich obrządków następowała dopiero właściwa kara, na którą był skazany: kara śmierci, albo wieczne wygnanie. Herold obwieszczał publicznie, iż wszyscy potomkowie przestępcy odpadają od praw szlachectwa, nie godni są nosić oręża, i jeśliby się kiedy ważyli na turniejach ukazać, rózgami ochłostani i wypędzeni zostaną, jako dzieci shańbionego ojca.

Lecz skoro rycerz wiernym swym obowiązkom pozostał, cześć jego i prerogatywy nie kończyły się z życiem, towarzyszyły mu jeszcze do grobu. Obok lat życia liczono lata rycerstwa, jak się zwykły liczyć lata panowania monarchów. Okazałość też rycerskiego pogrzebu wyrównywała monarszéj. W pełnym rynsztunku składano go w trumnie na wysokim katafalku, otoczonym jarzęcemi świecami, i oznakami jego dostojeństwa. Koń jego, okryty czarno, postępował za trumną, przy odgłosie wszystkich dzwonów miasta. Jeżeli rycerz poległ w polu bitwy, lub umarł na wyprawie do ziemi świętéj, chowano go w pełnéj zbroi, z gołym mieczem w ręku; u nóg zaś jego kładziono lwa, wyrobionego z wosku. Często też, gdy ciała poległego nie można było odzyskać, całą postać jego urabiano z wosku, albo go żyjący człowiek udawał. Jeżeli rycerz umarł spokojnie w domu, grzebiono go bez hełmu i miecza; u nóg też zamiast lwa, leżał pies, chart pospolicie. Rycerzom mającym kiedy udział w wyprawach krzyżowych, składano na krzyż nogi i ręce; — tak zawsze i we wszystkiém wieki średnie umiały ulubioną sobie symboliczność zachować.

Najdoskonalszym ideałem rycerza był rycerz francuzki; wesoły, mężny, zalotny, i gotów zawszę na najtrudniéjsze imprezy. Dwory królów i xiążąt udzielnych były dla niego szkołą i miéjscem popisu, — póki nie poszedł do ziemi świętéj, szukać obszerniéjszego pola dla swych czynów i sławy. Po Francuzach biorą miéjsce Anglicy. Wiadoma jest na tym punkcie zawiść obu narodów, zwłaszcza za panowania Ryszarda Lwie serce i Filipa Augusta, z których każdy, oprócz politycznych zawiści, zazdrościł nie mniéj drugiemu chwały i doskonałości rycerskiéj. Po Anglikach dopiero szli Hiszpanie i Niemcy. Włosi nigdy wielkiéj wziętości nie mieli. Najsławniéjsi ich rycerze są ci, którzy żyli tylko w imaginacyi Ariosta lub Tassa.

Równo z końcem krucyat i wzrostem władzy królewskiéj, rycerstwo w Europie od Karóla Wielkiego poczęte, słabnąć i upadać zaczęło; aż nakoniec przerodziło się z jednéj strony w rozbójnicza przemoc baronów, z drugiéj w awanturnictwo błędnych palatynów. Romanse awanturniczo: rycerskie, stanowiące główną gałąź literatury wieków średnich, dały początek téj klassie istnych, lecz szlachetnych szaleńców; aż ich nakoniec romans także Cerwantesa Don Quixote pokonał, i w śmieszność obrócił. ***

O ogrodnictwie.

(Dalszy ciąg.)

Szczegółowy rozbiór historyi ogrodownictwa w Anglii, autorowie tego kraju poczynają od świadectwa Pliniusza, że w połowie I. wieku ery chrześciańskiéj już wiśnie i trześnie w W. Brytanii sadzono, i że w III. wieku cesarz Probus dozwolił jéj mieszkańcom winnice zakładać. Że i Rzymianie wielkie pozakładali ogrody w W. Brytanii, świadczą ruiny rzymskiéj Villi, odkryte przy Wordstock, które zajmują 5 mórg chełmińskich, i w tak szczególnie pięknem leżą miejscu, że ich wabiący widok skłonił dziesięć wieków późniéj normandzkiego króla Henryka I. do założenia tam pięknego ogrodu, i gdzie znów po ośmnastu wiekach pyszny ogród Blenheim powstał. W XII. wieku za Henryka II. już mieszczanie Londynu szczycili się z swoich ogrodów. W XV. wieku król szkocki, Jakób I., uwięziony przez Henryka V., opiewał foremny i omurowany ogród królewski, który dosyć był podobnym do późniéjszych francuzkich. Henryk VII. już 100 parków i ogrodów liczył w swoich posiadłościach; następca zaś jego założył kilka ogrodów geometrycznych, które wiernie naśladowano aż do czasów Karóla II. Książę ten rozpoczął nową erę ogrodownictwa angielskiego przez sprowadzenie do Anglii Lenotra, który

Greenwich i park S. James założył. Za panowania tego xięcia żył téż miłośnik ogrodownictwa Evelyn: ten w dzienniku swoim opisał wszystkie ogrody, które od 1650 do 1700 roku zwiedził. Ciekawy ten rękopism, przed kilkunastu laty ogłoszony, zupełnie nas z charakterem ówczesnego ogrodownictwa obeznał, które się bynajmniéj nie różniło od teraźniejszego, powiększéj części w Niemczech istniejącego, to jest ostrzyżonych drzew, alei, bukszpanu mnóstwa, terasów, fontan, oranżeryi, altan i t. p. zabawek. W onym atoli czasie już lepszy smak w owych zakładach przebijać się począł. Wise w jedném trzechleciu sławny ogród w Blenheim założył; London zaś wsławił się przez ogrody Wanstedu i Edżeru. Przewyższył obu kunsztmistrzów ów Bridgemann, który pierwszy w ryczmondzkim parku odważył się zakładać partye, na wzór dzikich krajobrazów, i pierwszy pola órne wykluczać przestał z obrębów ogrodu. Swietne wprawdzie dzieje ogrodownictwa poczęły się dopiero od panowania Grzegorza II., i pod opieką królowéj Karoliny wzrosły. Księżna ta znacznie upiękniła ogrody królewskie, szczególniéj zaś Kensington; zamierzała nawet cały park w S. James na ogród przemienić, gdy spytany przez nią lord Walpole, ileby ta zmiana kosztowała, odrzekł „tylko trzy korony.“ *) Od czasu nadania popędu temu kunsztowi, coraz on skorzéj się rozwijał; dzieje jego stały się tylko dziejami mistrzów jego i różnych zasad, z których styl swój wywiedli. Jedyną zewnętrzną rewolucyą w ogrodownictwie sprawiło za czasow Grzegorza III. wprowadzenie drzew amerykańskich, które tyle rozmaitości ogrodom dodały, że niektórzy pisarze odtąd czwartą ich rachują epokę. Mniemam atoli, że jakkolwiek szczęśliwa dla nas jest ta zdobycz; jednak po raz odniesioném zwycięztwie nad starém ogrodownictwem, już epok rachować nie należy. Równémby kiedyś prawem nową rozpoczęto epokę od akklimatyzowania drzew N. Hollandyi. Lecz któż był owym mężem, który tak świetne odniósł zwycięztwo, i który wiedzion instynktem gieniuszu, pierwszy uczcił naturę w jéj przyrodzonéj postaci, i pierwszy ją na hołd ludzki wystawił? Byłto 30stoletni czeladnik z Yorkszyru, który w roku 1719 szukał służby u londyńskiego siodlarza do malowania powozów; tenże sam człowiek w kilka lat późniéj, jako wsławiony malarz z Włoch powróciwszy, cieszył się przyjaźnią Lorda Burlington i przy nim osiadł do śmierci. Zrazu malował tylko al fresco, późniéj użyty jako architekt, wyższe okazał zdolności. Nietu był przecież jego zawód; prawdziwy gieniusz dalsze sobie zakreślił pole; stał się Kent pierwszym ogrodnikiem Anglii, jako autor i jako kunsztmistrz; sprostował smak w ówczas panujący, nawrócił nawet szanownego Bridgemana i innych starych zwolenników sztuki, młodszych zaś oświecił. Widział Kent, jak o nim mawiał Walpole, iż całe przyrodzenie jednym jest ogrodem. Malarzem był, aby się cieszył nad pięknością krajobrazów; posiadał śmiałość i zręczność w rozkazywaniu naturze, a gieniusz jego zdołał piękności przyćmione wyświecić, na jaw wystawić, i tworów największych malarzy w rzeczywistym świecie dokonać.

Do rozwinienia talentu Kenta przyczynił się Pope najwięcéj, z powodu, że był razem poetą i malarzem. Taki ogrodnik bowiem, który tylko własny kunszt posiada, może wprawdzie Włoskie lub chińskie ogrody naśladować; lecz jeżeli nic malarskiego nie czuje w sobie, nie zdoła téż malowniczych stwarzać krajobrazów, jakie Kent upatrzył w naturze, i jakie do swoich przeniósł ogrodów; gdyż cóż jest ogrodownictwo, jeśli nie sztuką stwarzania pięknych krajobrazów? Lord Walpole bezstronnie opisał życie Kenta, zmarłego w roku 1748, oraz piękne dzieła jego ręki. Pomiędzy niemi wspomnieć wypada ogród w Stowe, który niejako całą historyą życia swego twórcy opowiadaj w nim bowiem zrazu budowle al fresco malował, później je jako architekt przekształcił i pomnożył, a późniéj jeszcze jako ogrodnik cały ogród przemienił i stworzył.

(Ciąg dalszy późniéj nastąpi.)

Woźny.

(Wyjątek z rękopismu: Słownik starożytności polskich.)

Nazywał się po łacinie Ministeralis generalis. Był to najniższy urzędnik sądowy. -- W Litwie musiał być szlachcic. — Obowiązki woźnego były: zapozywać czyli kłaśdź pozew, robić naoczne rozpoznanie stanu rzeczy (inspectionem oculorum) i sądowi donosić czyli czynić relacyą, tudzież exekwować wszelkie wyroki, prócz śmierci. Mógł téż być użyty do przywoływania spraw, zwoływania świadków, aresztowania osób, roznoszenia listów i wszelkich posług sądowych. Jeżeli n. p. kto wdarł się w granicę, natenczas skrzywdzony, który chciał skarżyć, poséła woźnego dla obejrzenia przestrzeni i rodzaju gruntu. Szkody wynikłe z ognia, wód, gradów, umyślnego spustoszenia, niedbalstwa zastawników, dzierżawców, zjazdów, i wszystkie tym podobne rzeczy, a nawet rany, rozpoznawał woźny. Ten w koronie ponieważ nie był szlachcic, więc nie mógł mieć zupełnéj wiary, i dla tego obowiązany był przybrać dwóch szlachty. Bogatsi nie mięszali się w takie czynności, i szli pospolicie podstarościowie, pisarze stodolni lub inna szlachta służebna. W Poznaniu na rogu rynku i szerokiéj ulicy była za Stanisława Augusta szynkownia Zopy, w któréj siedziała szlachta i czekała na tych, co ją do jakiéj publicznéj sprawy za wynagrodzeniem wzywali. Tam woźni werbowali so-

*) Wiadomo, że koroną (crown) zowie się złoty pieniądz angielski, wartości dukata.

bie pomocników. Po obéjrzeniu granicy lub dopełnieniu jakiego innego commissorium, przychodził woźny z tymi dwoma szlachtą do akt grodzkich lub innych xiąg, gdzie była suscepta czyli zapisywanie, i w przytomności tych towarzyszów podawał, co wiedział. Na tę relacyą woźnego była forma: do urzędu i akt obecnych (w Poznaniu) stawający osobiście woźny królestwa Roztropny (providus) N. N. autentykowany, przysięgły wraz ze szlachtą N. N i N. N., których woźny użył dla silniéjszego i widoczniéjszego świadectwa, a w moc swéj prawdziwéj i wiernéj relacyi jawnie, publicznie i dobrowolnie zeznał: że na żądanie Wielmożnego N. udał się wspólnie z dwoma pomienionymi szlachtą do wsi w województwie N. i ziemi N. położonéj, i że wprowadził w istotne i spokojne posiadanie, które to wprowadzenie i istotne posiadanie bez najmniéjszéj przeszkody uskutecznione, zaraz się zaczęło. Co obecnie wraz z rzeczoną szlachtą wszystko zatwierdzającą i przyświadczającą podaje.

Niezawsze jednak tak uszło spokojnie woźnemu, ale ze swemi świadkami był odpędzony; wtedy relacya wypadała inaczéj, lub ją zastąpić musiał manifest strony, która wysłała woźnego. Gdzie strona przewidywała, że woźny małoby dokazał, tam żądała u sądu subdelegata, albo burgrabiego, który exekucyą odbywał, a nawet mógł otworzyć sądownictwo i na miéjscu wyrokować.

Woźny był zgoła ważną figurą sądu, pomimo to był w koronie zwyczajnie chłop poddany, który tylko w sprawach swego Pana lub jego krewnych i przyjaciół, jako urzędnik występował. W każdych dobrach był woźny jeneralny królestwa. Na woźnego wydawał patent naprzód król lub wojewoda, a późniéj tylko król. Były więc w kancelaryi gotowe blankiety, które na żądanie rozdawano szlachcie, a ta wpisywała nazwisko.

Za Piastów woźni niedoznawali złego przyjęcia. Kazimierz Wielki opisał ich obowiązki w statucie wiślskim: woźny powinien ze swoją laską zwykłą udać się do Pana wsi, i pominąwszy chłopów u drzwi domu pańskiego laską uderzać głośno, słowami zapozwać i piśmienny pozew położyć. Jeżeli z Panem mieli odpowiadać i chłopi, wtenczas to samo ustne zapozwanie obowiązany był odbyć u drzwi przynajmniéj jednego kmiecia. Późniéj zaś woźny niedarmo nosił tytuł Providus, tojest: opatrzny, roztropny, sprawny. Szczególniéj musiał rozwijać swoje talenta przy wręczaniu pozwu. Oskarżony szlachcic, jeżeli go zdybał na swojém podwórzu, musiał być łagodny, gdy bez batogów wypuścił. Sztuką więc woźnego było wręczyć tak pozew, izby miał świadka, a przytém, żeby wyszedł bez schwytania. Nieraz się musiał za żebraka przebierać, wnijść do sieni, położyć przed jakim domownikiem papier i uciekać. Pozwy pisano na małéj karteczce, jednéj ósméj arkusza, a na jednym rogu zostawiano miéjsce próżne, aby bez uszkodzenia pisma, można tę karteczkę łatwo przybić gwoździem do drzwi lub ściany.

Maharadjah Randjit-Singh.

Obrazek nasz wystawia męża, który w krainach Azyi wielką gra rolę, i do najznakomitszych ludzi téj części ziemi należy. Przy niepospolitych swych przymiotach i szczęściu, zebrał on około siebie znaczną liczbę udzielnych xiążąt swego wyznania, i tak ich do swych celów użyć potrafił, iż wszyscy odurzeni, panem go swoim uznawszy, pokorném czołem przed nim bić muszą. Najdawniéjszy z przodków potężnego dziś rządzcy Lahory, był tylko prostym dzierżawcą, posiadającym 3 pługi i jednę studnią. Nadh Singh, syn jego, przyjął wiarę Sikhów, a synowi jego poszczęściło się, iż wystawił hufiec złożony z 2500 koni. Maha-Sing, syn Tharat-Singh, zjednał sobie u swoich wielki szacunek przez świetne swe czyny wojenne, a roku 1792 zostawił dwunastoletniego syna Randjit-Singh, pod opieką matki swéj Sada-Kurawar. Lecz młody Randjit sprzykrzył sobie wkrótce dozór wyniosłéj niewiasty, któréj intrygom i podstępom czarnym wiele był winien; ogołocił ją z wszystkich zaszczytów, sam tylko wyniesieniem siebie zajęty. Indyjska kraina zwana Pendjab, otoczona jest pięcioma rzekami, Dihilum, Tchenab, Rawi i Setledj, które się późniéj łączą i do Indu uchodzą. Sam wyraz Pendjab uświęca zejście się tych granic samorodnych; w języku perskim, pendi znaczy pięć, a ab woda. Kraina ta, podbita niegdyś przez zwycięzkie Alexandra W. zastępy, wystawiona była od jedenastego wieku ery naszéj na ciągłe napady zdobywców muzułmańskich; podzielona jeszcze przed lat 40 pomiędzy naczelników pokolenia Sikhe, dziś jedno dzielne tworzy królestwo, któremu polityka Randjit-Singha pierwszy dała początek, a odwaga i talenta kilku Francuzów, rozszerzyły i zapewniły jego zabory.

Począwszy od zdobycia Lahory, najznakomitszego miasta Pendjabu, które nowy mocarz za stolicę swą ogłosił, ciągle starał się Randjit-Singh o ustalenie swojéj potęgi. Utrzymywał ciągle w obawie wodzów hołdowniczych, podwoił przebiegłość i ostrożność w stósunkach swoich z Anglią. Monarcha indostański i były gubernator Indyi, Lord Bentink, jak najuprzejmiéj obchodzili się z sobą, a świetny wjazd szlachetnego Lorda do Rupur w roku 1831, głośnym był w całéj Azyi. Wyznać należy, iż Randjit-Singh, bądź przez interes własny, bądź przez próżność, okazuje się zarówno pełen przychylności i względów dla wszystkich Europejczyków, których przypadek lub zamiłowanie nauk do kraju jego sprowadza. Planów jego nikt jeszcze nie był zdolnym pojąć, jest bowiem bardzo skrytym i przebiegłym. W młodości swéj, gdy szło o zjednanie sobie stronników, rozrzucał swe skarby pomiędzy magnatów, a nawet i ludu; dziś jest nadzwyczaj chciwym, i wszelkiemi spo-



Maharadjah Randjit Singh.

sobami zbiory swe powiększa. Charakter jego łagodny z początku, zmienił się w okrucieństwo, tak, iż często, uniesiony namiętnością, sam zasłużone wymierza kary winowajcom. Wzrostu jest średniego: twarz jest pełna wyrazu, oko w skutek ospy naturalnéj stracone, nieszpeci go wcale; broda długa i siwa dodaje mu powagi i znaczenia. W młodszych latach cudów męztwa dokazywał, sam wszędzie hufcom swym przywodząc; dziś tak jest znojami osłabionym, iż wsiadając na koń, wprzód na plecy niewolnika, który się kładzie przy nogach pana, wstępować musi. Miłość jego dla koni nie jest do opisania; sam ma o nich największe staranie; wszystkie, znajdujące się w jego stajni, w bogate przybrane są rzędy. Oprócz tego zabawą jego ulubioną jest wojsko, na sposób europejski, przez jenerała Allard, o którym się w N. 41. drugiego roku mówiło, urządzone. Nienasyconą pała ciekawością poznania postępów, jakie uczyniono w Europie w naukach i sztukach; opowiadań takich słucha z upodobaniem, i wynagradza sowicie tych wszystkich, co ulepszenia jakie w krajach jego zaprowadzili.

Do religii ojców swych jest gorliwie przywiązany; kilka godzin codziennie przepędza na modlitwie; obdarza fakirów i lewitów swoich; nic nie przedsiębierze, nieporadziwszy się wprzódy astrologów dworu swego. Anglik Murray, mając sposobność poznania Randjit-Singha dokładnie, porównywa go w wielu rzeczach z Piotrem W. Lord William Bentink wspomina także o nim chlubnie, i tak sam został przez niego ujętym, iż prosił o pozwolenie, aby mógł obraz jego uzyskać. Wizerunek monarchy Lahory zrobił indyjski malarz, Djewam-Nam, z Delhi, i podług jego kopii jest rycina nasza wykonana.

Rozbicie okrętu.

(Legenda hiszpańska.)

Miotany gniewem nawały,
Rozbił się okręt o skały,
I w morskim tonął odmęcie.
Jedna tylko łódka była,
Cząstka się na nią schroniła,
Reszta została w okręcie.

I już drobna pędzi nawa,
Kiedy nagle z krzykiem stawa:
„Zabierzmy xiędza do łodzi!“
Lecz ten w pośród groźnych toni
W świętéj szacie, z krzyżem w dłoni,
Na brzeg okrętu wychodzi.

„Płyńcie,“ rzecze, „bracia mili,
Dzielnieście bliźnich bronili,
Wdzięczna was przyjmie kraina.
Nie dla mnie łódki zachrona,
Wasza powinność skończona,
Moja się teraz zaczyna.“

Rzekłszy to, w okręt zstępuje,
Ginących na śmierć gotuje,
Godzi, wzmacnia, cieszy w zgonie.
Wtém przyklęka, zniża głowę,
Wznosi hymny pogrzebowe
I z wszystkimi razem tonie!

F. M.

Gęsi.

Ni ztąd ni zowąd nagłą zdjęte trwogą,
Gęsi pod bliskim zerwały się lasem,
I wielką przez wieś uciekając drogą,
Z strasznym leciały hałasem.

„Cóż to za głupstwo z takim krzykiem wpadać,“
Tak zlękły kogut z wzniosłéj woła tyki,
„Nikt was nie myśli, ni gonić, ni zjadać,
Po cóż więc, po co te krzyki?“

„Alboż my wiemy, co się dzieje z nami,“
Rzecze mu jedna pędząca w odwodzie,
„My tylko lecim za temi gęsiami,
Które tam krzyczą na przodzie.“

F. M.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)